Nr. 5. Kraków, 15. maja 1905. Rok IV.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 Kor. — półrocznie 2 Kor. 50 hal. — kwartalnie 1 Kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 Kor. Numer pojed. 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 Kor. od 100 sztuk.

Po zamachu.

Ogłoszenie tajnego okólnika z podpisem namiestnika hr. Potockiego, którym oddano nauczycielstwowo z powodu zamierzonej politycznej organizacyi pod dozór policyjny, wywołało w sferach decydujących prawdziwą konsternacyę Nie wiedziano, co począć z tym fantem, przyznać się do okólnika, lub się go wyprzeć. W pierwszej chwili oświadczyła półurzędowa prasa, iż namiestnictwo nic nie wie o ukazie. Kiedy jednak „Diło“ oznajmiło publicznie, iż poda fotografię okólnika, z autentycznym podpisem namiestnika, pod kawkami nastąpiła zmiana frontu. Uznano, iż trzeba się przyznać do niefortunnego kroku, lecz w taki spsób, któryby władzę najmniej skompromitował. Zaprzeczyła więc „Gazeta Lwowska“ ponownie, jakoby namiestnik wydał tajny okólnik do żandarmów, a przyznała, iż ukaz w sprawie odwodzenia nauczycieli od politycznej organizacyi otrzymali drogą poufną c. k. starostowie jako przewodniczący okręg. rad szkolnych. Równocześnie ogłosiła rzekomy tekst ukazu, który przytaczamy. W ten sposób drugi wilk wyszedł z lasu. Że żandarmi otrzymali tajny ukaz o organizacyi z podpisem namiestnika, znacznie obszerniejszy od ogłoszonego przez „Gazetę Lwowską“, nie ulega najmniejszej kwestyi. Na ten fakt mamy dowody. Przeczuliśmy jednak, że i okręgowe rady szkolne otrzymały analogiczny tajny okólnik. Ten wyszedł obecnie na jaw, dzięki ogólnikowemu na razie podniesieniu pierwszego faktu, któremu w mniej kompromitujący sposób chciano zaprzeczyć. Sztuka się nie udała, przyczyniła się tylko do wyjaśnienia sytuacyi. Za to wdzięczni jesteśmy referentom namiestnictwa, a dla dokładności dodajemy, iż wydanie ukazu poprzedziły konferencye między marszałkiem krajowym i namiestnikiem. Że ukaz p. namiestnika, nawet w formie łagodniejszej, podanej przez „Gazetę Lwowską“, narusza prawa obywatelskie nauczycieli, jest sprzeczny z konstytucyą, to nie ulega najmniejszej kwestyi. Nauczyciele nie są pauprami, siedzącymi na ławach szkolnych, by im przemocą narzucano przekonania polityczne, ukute w kuźni największych tego stanu wrogów. Nauczycielstwo ma prawo organizować się politycznie i dołożyć wszelkich starań, aby swoich wrogów przy wyborach do sejmu i parlamentu zgnębić. Cesarskiemu namiestnikowi, który powinien zajmować bezparcyalne stanowisko, przeciw temu ruchowi w tej lub owej formie występować nie wolno. Hr. Potocki składał przysięgę wierności nie stańczykom tylko Monarsze, który jednakiemi prawami obdarzył swoich poddanych. Zresztą sąd o tym okólniku niechaj wyda Wiedeń. My ograniczymy się tylko do krytyki ukazu, zdolnego sprowadzić ogromny zamęt i rozgoryczenie wśród nauczycielstwa i do stanowczego protestu.

Okólnik p. namiestnika nie opiera się na prawie, tylko na grze frazesów. Pan Potocki uderza w to, że „Gazeta Szkolna“ wzywa nauczycieli do „skrytej“ akcyi przy wyborach, jakby tego rodzaju działanie było czynem karygodnym, stojącym na równi z zawiązywaniem tajnych stowarzyszeń. Tymczasem tak nie jest. Każda akcya wyborcza musi być tajną, czyli „skrytą“, ze względów czysto taktycznych, aby przeciwnika tem pewniej pokonać. Zresztą przykład idzie z góry. „Skrycie“ działa przy wyborach przedewszystkiem partya p. Potockiego. Ona to także „skrycie“ przeprowadziła jego wybór na namiestnika, a przecież p. Potocki nie wydawał z tego powodu przeciw niej tajnych okólników. Zatem równe prawa dla wszystkich, bo Galicya na szczęście posiada przynależność do państwa konstytucyjnego, nie do Chin, lub Turcyi...

Sama wreszcie taktyka, którą zaleca p. Potocki wobec nauczycielstwa, choćby już tylko w tajnem swojem piśmie do c. k. starostów, opublikowanem przez „Gazetę Lwowską“, musi wywołać zupełnie słuszne rozgoryczenie. Społeczeństwo wieku XX. dojrzewa etycznie. Jednego stanu nie można w nim używać do osłabienia drugiego, bo oba przejrzą intrygę i tem silniej się połączą, aby ukarać — wspólnego przeciwnika. A jeżeli metternichowska zasada „divide et impera“ chybia na szerszym horyzoncie, tem trudniej ją zastosować w jednej klasie obywateli, których wspólny ucisk gniecie. Na nic się tedy zdadzą pochlebne frazesy „o wpływaniu kolegów starszych na mniej

WIARA ŁEBEDOWA.

Z TRAGEDYI DZIECINNYCH DUSZ.

Grzech.

Stefcio przypomina sobie jeszcze te niedawne, cudne, zimowe wieczory. Mamusia siedzi z robotą przy stole, lub usypia Lunię, a tatuś pomaga mu stawiać z klocków wspaniałe mosty i pałace. Niekiedy przynosi tatuś z miasta jaką piękną książkę z obrazkami i pokazuje ją także mamusi. A on siedzi między nimi i objąwszy ich rączętami za szyje, nachyla do siebie te dlań najdroższe w świecie głowy. I tak dobrze im w trójkę...

Lecz od jakiegoś czasu zauważył „coś“ nowego w postępowaniu rodziców. Co to właściwie, nie wie i nie umie zdać sobie z tego sprawy, ale w serduszku czuje, jak gdyby jakiś czarny cień padał na ich jasne dotychczasowe domowe pożycie. Tatuś bywa niekiedy smutny i małomowny, z mamusią nie przerzuci ani słóweczkiem przy obiedzie i tak prędko wychodzi z domu i nie wraca do późna. Mamusia mówi, że tatko ma wiele pracy w urzędzie i w towarzystwach, dlatego tak mało przebywa w domu. Ale i matka zmieniła się — już nie bierze go tak często na kolana, jak dawniej, i nie pieści tak szczerze i długo. Jak gdyby błądziła w dal myślami... Kilka razy słyszał, podchodząc do jadalni, żywą rozmowę rodziców; tatuś mówił poważnie i surowo, jakby wyrzuty robił, a mamusia od czasu do czasu rzucała krótkie, gniewne słowa. Przy nim przerywali rozmowę. Tatko odchodził do swego pokoju, a mamusia stawała milcząco w oknie i patrzyła w sad.

Zato częstym teraz u nich gościem pan Iski, ten szerokobarczysty, czerwonolicy dobrodziej, z jasnymi wąsami i brwiami. Stefcio nie lubi go, od razu uczuł do niego niechęć — dlaczego? nawet sam nie mógłby powiedzieć. Przecież pan Iski taki dobry dla wszystkich, nigdy nie przyjdzie bez podarku: Luni przynosi piękne pudełka cukierków, jemu zabawki, a mamusi kwiaty, pyszne kwiaty. I mamusia zawsze tak wesoła staje się za jego przybyciem, śmieje się i gra z tym panem na fortepianie lub śpiewa... Tatko wychodzi na krótko do gościa, lecz nie jest wtedy takim rozmownym i szczerym, jak z drugimi panami, którzy u nich bywają. Widać nawet, że go nie lubi, jak i Stefcio. O, bo on nie znosi białego panka i nigdy chyba nie będą tak szczerymi przyjaciółmi, jak na przykład ze staruszkiem, panem Górewiczem, którego wszyscy nazywają wujciem. Dlatego też on rad, kiedy matka przy gościu wyprawia go z jadalni do tatkowego pokoju lub do sadu.

* * *

Jednego wieczora spytał Stefcio niespodziewanie: „Czy rodzice mogą grzeszyć?“ On właśnie uczy się o grzechu w katechizmie i lubi czasem pofilozofować na temat tego, co podsuwa mu nauka i codzienne życie. On przecież dziecko XX.

doświadczonych", wzywania między wierszami, aby w imię własnej karyery występywali przeciw politycznej organizacyi całego stanu, co się równa zdradzie zawodowych interesów i denuncyacyi. Tych środków wobec rosnącego uświadomienia nie chwyci się żaden nauczyciel. Nawet w wielu radach szkolnych okręgowych wywołały one zdziwienie i niesmak. Co myślą o nich sami członkowie rady sz. kr. rzecz naturalna, w tem miejscu wspominać nie możemy. Konstatujemy tylko fakt, całą istotą swoją bijący w oczy, iż tajne ukazy p. Potockiego, skierowane przeciw politycznej organizacyi nauczycieli, właśnie tej organizacyi dopomogły. Pan Potocki niechaj z niniejszej porażki wyciągnie właściwe konsekwencye, niech w zbutwiałym aparacie galicyjskiej administracyi zaszczepi inne, europejskie zasady, któreby chroniły rząd cesarski od kompromitacyi, a sprawiedliwem uregulowaniem stosunków prawnych stanu nauczycielskiego usunie źródło rozgoryczenia, które inaczej stokroć więcej przysporzy mu kłopotów. *St. R.*

Prasa o tajnym okólniku.

Zdawało się, że po ogłoszeniu tajnego okólnika, oddającego nauczycielstwo pod dozór żandarmeryi, konfidentów policyi, kolegów kanalii, zdolnych do denuncyacyi, tak zwane „niezawisłe polskie dziennikarstwo" podniesie okrzyk grozy, będzie zapełniało całe szpalty ciętymi artykułami, aby wykazać ohydę potwornego ukazu... Pod tym względem nie doznaliśmy zawodu dlatego, iż znamy na wskroś etykę naszej niby opozycyjnej prasy, bo wiemy, iż ten odłam właściwie nie życzy sobie równouprawnienia stanu nauczycielskiego z innemi warstwami społecznemi, upatrując w tem niebezpieczeństwo także dla własnej „sfery posiadania". — Natomiast wolałby widzieć w nim swoje pomocnicze narzędzia, działające na oślep, według danej komendy, w nagrodę za garść pochlebstw i patryotycznych frazesów... Nie zdziwiło nas tedy, że prasa polska w Galicyi, o ile nie zionęła przeciw nam jadem źle tajonej nienawiści, wobec powyższego okólnika, z małymi wyjątkami, zachowała się biernie. Natomiast wydała o nim trzeźwy sąd prasa polska za granicą, zwłaszcza w Królestwie i Rosyi, nie wprzągnięta w polityczne bagno galicyjskich brudów. Tam nawet konserwatyści, unikający wszystkiego, coby było mentorstwem dla galicyjskich sojuszników, nie tają żalu, iż w naszym kraju większość konserwatywna doprowadziła do takiego zaognienia stosunków... Odmienne stanowisko od gal. prasy polskiej zajęła także gal. prasa ruska. Energiczną postawą, całym szeregiem ciętych artykułów, („Diło") tak przyparła namiestnika do muru, iż puszczono w świat treść drugiego okólnika, wydanego do przewodniczących rad szk. okr. Całe nauczycielstwo w Galicyi, polskie i ruskie, za tę obronę prasie ruskiej powinno być wdzięczne. Może teraz nielicznym szowinistom polskim między nauczycielstwem ludowem, spadną łuski z oczu, może zrozumią, że wywoływanie narodowych antagonizmów jest zbrodniczą akcyą, obliczoną na rozbicie całego stanu, ubezwładnienie wszelkiej z jego strony pochodzącej akcyi, że rusini nie są krwiożerczemi istotami, czychającemi na rzeź lachów, że do rzędu tych kanalii ci należą, którzy szerzą narodowościową waśń na wschodzie. Niech zapamiętają, że, gdy prawa całego stanu nauczycielskiego w nieznany dotąd sposób zostały zagrożone, w jego obronie wystąpiła w sposób energiczny, zdecydowany (pr. „Monitora") prawie sama prasa ruska. Tylko posłowie ruscy z p. Breiterem wyciągnęli z okólnika właściwe konsekwencye... Niechaj te słowa prawdy, przykre dla nas, polaków, będą balsamem gojącym wzajemne nieporozumienia — silnym kitem łączącym kolegów, polaków i rusinów, do walki ze wspólnym wrogiem. Pod wpływem tajnego okólnika puścili farbę nasi „serdeczni", przez to zyskała nasza polityczna dojrzałość. Wiemy, na kogo w danej chwili mamy liczyć, gdzie możemy szukać sprzymierzeńców... Teraz przytoczymy najważniejsze głosy o tajnym okólniku.

„Diło" w numerze 73. w artykule „Jak nie kijem, to pałką" pisze... W 62. numerze w artykule „Nagonka na nauczycielstwo" podaliśmy do publicznej wiadomości niesłychany dotąd nawet w osławionej Galicyi fakt, że Namiestnik kraju całe nauczycielstwo ludowe oddał pod dozór organów bezpieczeństwa i poruczył im, by o objawach jakiejbądź organizacyi, wszystkich naradach i schadzkach nauczycieli ludowych, robiły doniesienia radzie szk. kraj. Okólnik ten, naruszający tak jaskrawo zasadniczą ustawę o prawach obywatelskich w stosunku do całego stanu, zanadto był skandaliczny, aby interesowane sfery mogły zbyć nasze doniesienie milczeniem. Pojawiło się tedy w oficyalnej „Gazecie Lwowskiej" znane już naszym czytelnikom dementi, w którem „z całą stanowczością" zaprzeczono prawdziwości naszego doniesienia, czyli zaprzeczono też istnienie tego rodzaju ukazu. My jednak na zasadzie naszych danych, również z całą stanowczością potwierdziliśmy prawdziwość naszego doniesienia, podając datę dotyczącego okólnika, jako też fakty, które wskazują, że on już rzeczywiście wykonuje się, zapowiadając, że dla zdemontowania galicyjskiej oficjalnej prawdomówności postaramy się podać w naszej gazecie fotograficzną odbitkę wspomnianego ukazu.

Przeczuwając dobrze, że gołosłowne zaprzeczenia tak pewnych naszych twierdzeń tylko muszą utwierdzić publiczną opinię w wiarogodności naszych doniesień, tem więcej, że i „Kuryer Lwowski" również otrzymał informacyę o tym okólniku i również potwierdził prawdziwość naszych doniesień, interesowani panowie z pod „kawek" wystąpili z nowym wykrętem, który jednak, nie naruszając w niczem prawdziwości podanych przez nas faktów, a zatem i faktu istnienia okólnika w sprawie oddania nauczycieli pod dozór żandarmeryi, wyprowadza na światło dzienny jeszcze inny ukaz namiestnika kraju w tej sprawie, a mianowicie, ukaz poruczający nadzór nad nauczycielstwem starostom i nakazujący im używać do tego nadzoru właśnie samych nauczycieli! W ostatnim numerze „Gazety Lwowskiej" czytamy mianowicie znowu takie „wyjaśnienie,.

„Gazeta Szkolna" w styczniu i lutym b. r. ogłosiła szereg artykułów, omawiających potrzebę „politycznej organizacyi nauczycielstwa ludowego", która-to organizacya przez odpowiednie skryte działanie miałaby sprowadzić przewrót teraźniejszych stosunków politycznych, w celu

---

wieku: analityk z urodzenia. „Czy tatko i mamusia nigdy nie grzeszą?" Tatuś wpatruje się w niego długim, głębokim wzrokiem i odpowiada popiero po chwili: „Wszyscy ludzie są grzeszni." Ale mamusia stanowczym głosem zapewnia: „Rodzice grzeszyć nie mogą, oni przecież wychowują i nauczają dzieci, przeto sami muszą być dobrymi." — „Powinni być" — poprawia z naciskiem tatko. Lecz mamine słowa trafiają bardziej do przekonania Stefciowi; one takie jasne, i dziwi się, dlaczego też sam nie przyszedł do tego wniosku. Uśmiecha się na samą myśl, że jego kochany tatuś i mamusia mogliby popełnić grzech...

Zaczyna myśleć na głos: „Pierwsze: nie będziesz miał innych bogów przedemną. Drugie... przechodzi za porządkiem wszystkie przykazania. Przy szóstem zatrzymuje się na chwilkę, bo ojciec ścisnął go w objęciach tak silnie, że mu na chwilkę tchu zabrakło. — „Nie cudzołóż!" wykrzykuje w końcu, wyrywając się z ojcowskich objęć. — „Jakie śmieszne słowo!" — „Boleśnie śmieszne!" cichutko powtarza za nim tatuś. A mama tak pilnie pochyliła się nad robotą i tak wpatrzyła się w nią, jakby w tej chwili nie istniał dla niej świat naokoło. Tylko żółte światło lampy rzuca na jej smagławe oblicze jakieś jasne smugi, po których tem jaskrawiej znaczą się czarne spuszczone powieki. „Wiesz, co znaczą te słowa?" pyta ojciec Stefcia, nie spuszczając oczu z siedzącej naprzeciw żony. — Malec chwilkę namyśla się. — „Ks. katecheta powiedział, że trzeba być czystym" — mówi, oglądając swe ręce, jakby ta czystość odnosiła się przedewszystkiem do jego drobnych paluszków. A panna Marya (jego domowa nauczycielka) tłumaczyła tak: „Nie bierz, co sobie twój bliźni (cudzy) złożył dla siebie! To grzech!"

Przy tych słowach mama dopiero podnosi głowę od roboty i, patrząc na synka, śmieje się głośno. Ale tatko poważnym choć trochę drżącym głosem mówi: „Tak, nie odbieraj drugiemu, co on w głębokiej wierze złożył dla siebie w swem sercu." Młoda małżonka powtórnie spuściła oczy ku ziemi. Nastało znów milczenie. Pierwszy przerwał je Stefcio, recytując dalsze przykazania, póki nie doszedł do wołu i osła. — „Ani żadnej rzeczy, która jego jest" — zakończył, siadając tatkowi na kolana. —„Kto nie ma grzechu, ten święty będzie, prawda? Tak, wy święci moi" — powiada, zarzuciwszy jedną rączkę za szyję tatka, a drugą wyciągnąwszy do mamusi. Ale ona podnosi się już z krzesła. „Czas tobie, Stefciu, spać" — mówi do synka. „Powiedz tatkowi dobranoc i do łóżka!" Malec nastawia tatkowi rumianą twarzyczkę, a potem prosi pieszczotliwym głosem: „A teraz ty, tatku, pocałuj mamusię na dobranoc. Już tak dawno nie całowałeś mamusi." — Chwila wahania... Stefciowi zdaje się, jakoby ojciec zadrżał w jego objęciach i zrobił ruch, odpychający pieszczoty żony. On podnosi ze zdziwieniem oczy na rodziców, ale w tej chwili odzywa się mama wesołym tonem: „To ja już pocałuję dzisiaj tatka" — i pomiędzy ojcowską i synowską głowę kła-

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosoł.

obalenia stojących obecnie u steru wrogów oświaty i nauczycielstwa“. W obec tak stanowczo zapowiedzianego skrytego politycznego działania, c. k. prezydyum rady szk. kraj., stojąc na straży rzeczywistych interesów i istotnego powołania stanu nauczycielskiego, wydało do przewodniczących rad szk. okręg. (starostów) reskrypt z 26. lutego b. r. l. 59, w którym, zaznaczywszy treść owych artykułów „Gazety Szkolnej“, wzywa, aby przewodniczący rad szk. okręg. w imię swoich obowiązków, poświęcili tej ważnej sprawie najczujniejszą uwagę, pilnując, żeby jad agitacyi, odciągającej nauczyciela od jego posłannictwa a zaprawiający jego umysł goryczą i nienawiścią społeczną, nie znalazł przystępu do szeregów nauczycielstwa. Zaznacza dalej ten reskrypt, że należy czujnością tą otoczyć przedewszystkiem młodsze siły nauczycielskie, które brak doświadczenia i nieopatrzność mogłyby zapędzić na zgubną drogę, i w sposób właściwy, a oględny (!) przy pomocy starszych, wytrawnych nauczycieli, stosowną przestrogą i pouczeniem chronić je od wykolejenia! Wkońcu zaznacza reskrypt, że działanie zapobiegawcze powinno być rozważne i umiarkowane, a zarazem energiczne w razie rzeczywistych wykroczeń. „Gazeta Lwowska“ zaprzecza wreszcie, żeby w tym okólniku była jaka wzmianka o nadzorze żandarmeryi i potwierdza, że ten okólnik nosi podpis Namiestnika. Więc: jak nie kijem, to pałką! Jak nie fatalny okólnik z 22 marca b. r. to przecież z 26 lutego b. r.: jak nie dozór żandarmeryi, to nadzór starostów przy pomocy „starszych“ nauczycieli! Panom z pod „kawek“ tak już naturalnem wydaje się, że nauczyciel musi być jakiemś politycznem niemem stworzeniem, że nawet nie czują, że tem „wyjaśnieniem“ tylko jeszcze więcej skandalicznego oświetlenia rzucają na traktowanie nauczycieli przez krajową władzę. Okólnik, z którego niektóre ustępy cytuje „Gazeta Lwowska“, (ciekawem byłoby wiedzić, jak on przedstawia się w oryginale) powołuje się na artykuły „Gazety Szkolnej“, zachęcające nauczycielstwo do politycznej organizacyi! Ale niech nam p. namiestnik pokaże ustawę, która odbierałaby nauczycielom prawo politycznie organizować się. „Wyjaśnienie“ Gazety Lwowskiej sofistycznie czepia się słówka, „skrycie“ i niem sili się umotywować ukaz z 26. lutego b. r. Ale sofisterya tego wykrętu aż nadto rażąca! Przecież wszystkie polityczne organizacye w kraju przeprowadzają się „skrycie“ w tem znaczeniu, że opierają się na poufności. Czyż jest w Galicyi i wogóle, czy jest gdzie jaka polityczna partya, którąby nie prowadziła swej organizacyi „skrycie“ to jest poufnie? Czy nie inaczej postępuje ta sama partya, do której zalicza się sam p. namiestnik? Czemuż to, co wolno p. Andrzejowi Potockiemu, jako obywatelowi austryackiego państwa, nie ma być wolno kilku tysiącom ciężko pracujących i źle sytuowanych obywateli — nauczycieli? P. namiestnik chce ochronić nauczycieli od „zatrucia agitacyą“, ale on zapomina, że nauczyciele są uprawnionymi obywatelami i jego politycznej kurateli nie potrzebują, tem więcej, jeżeli ta kuratela ma wykonywać się w interesie jednej partyi! Wkońcu skąd p. namiestnik uzyskał monopol na kryteryę, która „agitacya“ ma „jad“, a która nie? „Gazeta Lwowska“ zaprzecza, jakoby w cytowanym przez nią reskrypcie była jaka wzmianka o żandarmeryi. Alež, gdyby nawet i wierzyć temu rzeczywiście, tego nie trzebaby było! Wystarczy oddać nauczycieli pod nadzór starostów, a ci już mają swoich żandarmów, żeby wykonywać przez nich powierzony im policyjny nadzór.

A już szczytem całego tego „wyjaśnienia“ czy raczej zacytowanego w niem okólnika trzeba uważać zarządzenie, którem do policyjnego nadzorowania młodszych nauczycieli każe się używać nauczycieli starszych — „wytrawnych“. Reskrypt wprawdzie delikatnie nazywa to „wpływaniem“ przez tych „wytrawnych“ nauczycieli na resztę nauczycielstwa. Jednak, kto wie, jak to u nas w praktyce wygląda, ten nie ma dwóch zdań o skrajnie niemoralnym charakterze takiego zarządzenia. I na to śmie „wyjaśnienie“ Gazety Lwowskiej powoływać się, chcąc usprawiedliwić zarządzenie p. Potockiego! Szerzenie szpiegostwa i denuncyatorstwa, demoralizowanie nauczycieli, wykorzenianie z pomiędzy nich ducha towarzyskiego przez rekrutowanie w pośród nich policyjnych konfidentów — to po myśli „Gazety Lwowskiej“ i jej opiekunów tak honorowe i moralne sposoby, że nimi można publicznie chełpić się!... Ale na dzisiaj tego dosyć! Ci, których miało bronić „wyjaśnienie“ Gazety Lwowskiej, skompromitowali się gruntownie jak raz swojem „wyjaśnieniem“. Już to skandaliczne „wyjaśnienie“ wystarcza, ażeby dać pojęcie, jak używa nauczyciel swoich obywatelskich praw pod miłościwem panowaniem p. Potockiego.

„Kuryer lwowski“ pomieścił w num 108. artykuł: „Wychowawcy pod kuratelą żandarmów“ nast. treści Gdzie, jak gdzie, ale w naszej „Galilei“, to rzeczywiście „świat na opak“. Doczekali się wychowawcy galicyjscy świetnych czasów, kiedy ich władza oddaje pod kuratelę organów policyjnych. Łatwo sobie wyobrazić, jaki wiatr wieje w sferach wychowania publicznego, kiedy wychowawcy mają zostawać pod presyą straży. Szkoda, że nie miejscowa policya ma śledzić kroki i czyny nauczyciela! Ta lepiej niezawodnie wywiązałaby się z tego zadania. Żandarm pokazuje się zaledwie kilka razy w miesiącu na wsi, a więc trudniej mu będzie śledzić nauczyciela. Smutne zaiste czasy, ale czy one właśnie nie będą szkołą dziejową dla galicyjskiego nauczycielstwa? Mamy przecież dość przykładów i w obecnej dobie, że każda presya wytwarza represyę. Przeszło ośmiotysięczna armia nauczycielska może się nie zlęknie żandarmów, jak dziecko kominiarza, ale świadoma swoich zagwarantowanych konstytucyą praw obywatelskich, będzie umiała o te prawa się upomnieć. Jesteśmy pozbawieni swobody w nauczaniu, co jest grzechem śmiertelnym, ale nie damy się przecież pozbawić tej swobody w życiu publicznem. Nauczyciel w Galicyi nie da się już straszyć żandarmami, kiedy chodzi o polepszenie jego doli. Jego świętym obowiązkiem jest prowadzić ster w danej miejscowości wśród ciemnego włościaństwa. Wówczas dopiero nie odważy się nikt straszyć nauczyciela żandarmem. Wtedy żandarmerya zamiast śledzić nauczycieli, będzie śledziła złodziejów, podpalaczów, pijaków, rozbójników itp. Nauczycielstwo zaś bez wszelkich ograniczeń zajmie się powierzonem mu wychowaniem publicznem, idąc za

---

dzie się jej cienki profil i lekki całus łączy się z czyjemś cichem westchnieniem, które obija się o uszy chłopczyny... „Mamusia lepsza“ — powiada zeskakując z tatowych kolan. — Lepsza — powtarza za nim tatko, ale tak jakimś dziwnym głosem, że mały Stefcio wraca napowrót do tatka i kładzie na jego kolana główkę... Zwolna spada na nią druga, tak bardzo podobna głowa i obie one jakąś chwilkę leżą tak w milczeniu obok siebie...

* * *

Dziś Stefcio naparł się iść po południu do kolegi na zabawę. Ma się tam zejść więcej chłopców. Tatko jest temu czegoś przeciwny: „Zasiedzi się do późna, a potem trzeba odprowądzić i lekcyi nie nauczy się na jutro.“ — Ale matka, kochana, złota mamusia, tak usilnie jego broni: „Dlaczegoby nie miało pójść dziecko zabawić się — przyprowadzi go Hania, lub też tatko sam może wstąpić po niego, wracając wieczorem z kasyna. Nie, niech chłopiec idzie!“ — „A widzisz, tatku, mamusia lepsza“ — droczy się mały, ściskając i wycałowując matkę na pożegnanie. Tatko patrzy gdzieś daleko w zamyśleniu, a wreszcie ubiera się i mówi: „Żebyś nie mówił, że jestem dla ciebie ze wszystkiem tak niedobry, odprowadzę cię teraz do Wołodkiewiczów.“ I wychodzą obaj — syn i ojciec.

Wieczorem powraca Stefcio wcześniej, aniżeli zamyślał, bo kolegę zabrali rodzice na dworzec, na spotkanie przyjeżdżających kuzynów. Jemu tak błogo na duszy. Pełną piersią wciąga świeże wiosenne powietrze i woń pysznych róż, jakich prześliczny bukiet dała mu pani Wołodkiewiczowa. Bukiet róż i gałązkę śnieżnie białych lilij. Przyniesie mamusi podarek, ona tak lubi kwiaty. I w tej chwili wynurza się przed nim w myśli czerwone oblicze pana Iskiego, który tak często przynosi mamusi kwiaty. Ta myśl wlewa kropelkę jakiejś goryczy do kielicha jego czystych rozkoszy. Ale to trwa tylko jedną malutką chwileczkę! Jak młody ptak strzepuje ze siebie smutek i już wesoło spieszy do domu.

W domu niema nikogo: tatko pewnie jeszcze nie wrócił, a Hania z Lunią na przechadzce. Ale on, idąc obok sadu, spostrzegł w altanie jasną suknię mamusi; ona tam pewnie zasiedziała się popołudniu przy robótkach. To jej ulubiony zakątek, ta cienista altana na końcu sadu pod rozłożystą szeroką gruszą. Zrobi mamie niespodziankę i cichutko wsunie się do altany z bukietem róż.

Chyłkiem przesuwa się koło płotu przez wysokie krzaki malin, które kryją go z głową. „Ale nie... tak będzie ładniej“ — co innego przychodzi mu na myśl. Wyleżie na gruszę i przysunie się po grubym konarze, który zwiesza się nad samą altaną. Bokami altana zarosła dzikiem winogronem. a w górze jest szczelina, przez którą wszystko widać. Stefcio stamtąd oblał raz wodą przez sitko swą siostrzyczkę, a teraz obsypie mamusię różami i białemi liliami.

Na ziemię pada cichy wiosenny zmrok

głosem sumienia, a nie za prądem wiatru.

„Kraj“ pismo polskie, wychodzące w Petersburgu, donosi w num. 19... Znowu zawrzała niezdrowa walka między pewną częścią nauczycielstwa ludowego i władzą szkolną. Organ najbardziej niezadowolonych z powodu niedostatecznego uposażenia i najmocniej rozdrażnionych kół nauczycieli ludowych, „Gazeta Szkolna“, szukając środków poprawy bytu tej licznej i tak niesłychanie ważnej warstwy, wpadł na myśl utworzenia organizacyi politycznej nauczycielstwa, któraby „przez odpowiednie skryte działanie sprowadziła przewrót obecnych stosunków politycznych w celu pognębienia będących teraz u steru wrogów oświaty i nauczycieli“. Przeciw tak sformułowanemu planowi kampanii wystąpiło prezydyum rady szkolnej krajowej. W okólniku, wydanym do przewodniczących rad szkol. okr., wzywa ich, by w imię swych obowiązków poświęcili tej ważnej sprawie najczujniejszą uwagę, bacząc, aby jad agitacyi, odwodzący nauczyciela od jego posłannictwa, a zaprawiający jego umysł goryczą i nienawiścią społeczną, nie znalazł przystępu do szeregów nauczycielskich i t. d. i t. d... Ów okólnik wywołał w skrajnie usposobionych kołach nauczycielskich ogromne niezadowolenie. Wyobrażano sobie, że władza szkolna pragnie „zdusić opozycyę za każdą cenę“. Urodziła się nawet, nie wiadomo skąd, legenda, że rada szkolna krajowa poddała nauczycielstwo ludowe nadzorowi żandarmeryi. Bajkę tę zanotowały pisma ruskie, władza szkolna zaprzeczyła jej w stanowczy sposób. (Powyższe sprawozdanie najpoczytniejszego organu polskich konserwatystów, na ogół biorąc przedmiotowe, wolne od nienawiści, przeciwnie, zawierające między wierszami przestrogę pod adresem naszych sfer rządzących, by nie igrały z ogniem, wymaga o tyle sprostowania, iż „bajka“ jest spełnionym faktem. Widocznie redakcya „Kraju“ nie przypuszcza, aby w państwie konstytucyjnem, w kraju, rządzonym przez „swoich“, praktykowano zarządzenia, godne tylko carskich satrapów. Tem większa hańba dla tych, którzy je wydali. Przyp. red. „Gaz. Szk.“).

„Czas“ poświęcił polit. organizacyi nauczycieli lud. wstępny art. w num. 185 p. t.: „Skryte działanie“. Na wstępie polemizuje z artykułem „Diła“, zarzucającym kłamliwość „Gazecie Lwowskiej“, która zaprzeczała, jakoby namiestnik oddał nauczycielstwo pod dozór żandarmeryi. Potem przytacza znany okólnik namiestnika do przewodniczących rad szkolnych okręgowych, poddający nauczycielstwo pod inną, tajną kontrolę konfidentów starostwa, i stara się uzasadnić jego potrzebę. Przyznaje, iż „nauczycielstwu pracującemu w nadzwyczaj ciężkich warunkach, nie może nikt odmówić prawa dążenia do polepszenia swej doli, nie może też odmówić używania do tego odpowiednich środków, ale te środki muszą być legalne, z powołaniem i godnością stanu nauczycielskiego zgodne, szkole zaś nie przynoszące ujmy“. Takimi nie są w pojęciach „Czasu“ konstytucyą zagwarantowane poufne (skryte) działania przedwyborcze i organizacya polityczna, jakkolwiek tych właśnie dróg używają stańczycy do utrzymania swojej pozycyi w kraju i państwie. Trudno o większą perfidyę. „Czas“ wolałby, żeby działanie nauczycielstwa przed wyborami i wogóle wszędzie było jawne, by nauczycielstwo nie przeprowadzało politycznej organizacyi, tylko pozostało rozbite na atomy, bo wówczas możnaby łatwo wszystkim oponentom kark skręcić, wszelką akcyę nauczycielską unicestwić. „Czasowi“ mogą się podobać tylko szumne zjazdy towarzystwa pedagogicznego, powiatowe wiece nauczycielskie ze współudziałem starostów, inspektorów szkolnych, jak proponowało „Szkolnictwo“, bo wówczas można bez żadnego mozołu „badać ducha nauczycielskiego“, denuncyować biedaków, gdy głośniej zaprotestują przeciw nadużyciom i brudnemu wyzyskowi ich pracy... „Czas“ atoli nie nastraszy nas swojem mentorstwem ani nie sprowokuje tendencyjną uwagą, jakoby tylko kilka jednostek zajmowało się polityczną organizacyą, a ogół nauczycieli od niej stronił. Nie myślimy mu chyba udowadniać, że jest może inaczej. I owszem, niech „Czas“ i jego zwolennicy jak najdłużej pocieszają się złudzeniem, iż rzeczywiście tak jest, jak w siebie wzajemnie wmawiają. Przyznajemy jednak, że „Czas“, lubo rzecz przedstawił tendencyjnie, nie minął się z przyzwoitością, nie sprzeniewierzył się w niczem swoim zasadom. Inaczej postąpiła „demokratyczna“ Nowa Reforma.

„Nowa Reforma“ strzyże i goli.

W num. 94. w artykule „Nauczyciele pod dozorem“ przyznaje na wstępie, iż dwa tysiące nauczycieli, zebranych w lipcu z. r. na wiecu nauczycielskim we Lwowie, uchwaliło jednomyślnie doprowadzić do skutku polityczną organizacyę nauczycielstwa w tym celu, aby walką wyborczą zdobyć ludzkie prawa. Środek ten, którego nauczycielstwo nasze po tylu zawodach ze strony sejmu użyło jako ostatniej deski ratunku, dozwolony zasadniczemi ustawami państwa każdemu obywatelowi, nie może być także wzbroniony nauczycielom ludowym“. Na tej podstawie krytykuje wprawdzie „Nowa Reforma“ tajny okólnik namiestnika, równocześnie jednak oblewa nauczycielstwo ludowe zimną wodą, stwierdzając (?!) w rozczulającej harmonii z „Czasem“, iż nauczycielstwo stoi zdala od agitacyi, a tylko nieliczne jednostki myślą o organizacyi politycznej“... Przecudny duecik, pozornie ze sobą wojujących, duchem pokrewnych organów! „Nowa Reforma“ jako organ stronnictwa demokratycznego, zamiast poprzeć ze wszystkich sił obudzonego ducha nauczycielskiej opozycyi, tłumi go w myśl intencyi stańczykowskich wielmożów. Znamy my się już dobrze na tej polityce, znamy... Równocześnie wylewa „N. Reforma“ całą swoją nienawiść ku naszemu organowi, nienawiść łatwo zrozumiałą, bo mieliśmy zawsze odwagę krytykować obłudną politykę demokratów, nie ulegliśmy szowinistycznym hasłom, wywołaliśmy jednomyślny wyrok potępienia przeszło dwutysięcznego wiecu nauczycieli za jej napad przed wiecem, obliczony na wywołanie na nim zamętu, nie ulękliśmy się jej ujadań po wiecu, lecz dali za nie należytą odprawę, krytykujemy działanie zarządu gł. T. S. L., którego jest organem, słowem, nie korzymy się przed jej majestatem, mamy odwagę wszędzie głosić własne przekonania bez względu na to, iż ci, którzy tolerancyę obcych przekonań głoszą jako główny klejnot swego programu, za nie na nas się rzucają.

Szan. redakcya „N. Reformy“ nazywa „fałszywym patosem“ nasze wezwanie do „skrytej“ (wyraz ten akcentuje znacząco przytocznikami) agitacyi w celu pognębienia będących teraz u steru wrogów oświaty i nauczycieli. Tę ocenę, wyglądającą na drwiny z najpoważniejszej akcyi, na jaką kiedykolwiek zdobyło się nauczycielstwo ludowe, warto sobie dobrze

---

W sadzie cicho, tylko chrząszcze brzmią w gałęziach rozkwitłych, jakby śniegiem przyproszonych wisien. Stefcio już u celu. Zdjął trzewiczki, żeby nie robić szmeru, a teraz przylgnął do gałęzi i, zaparłszy oddech, patrzy w dół do altany: „Mamusia nie sama, obok niej siedzi... zdaje się tatko“... Stefcio nie może widzieć jego twarzy, bo przylgnęła do piersi mamusi. Siedzą oboje tak bliziutko i przytuleni do siebie, objąwszy jedno drugie, a chłopczyk tam w górze słyszy tylko pocałunki, które zastępują im rozmowę. Stefcio uśmiecha się wesoło — zrobi mamusi i tatkowi niespodziankę, zasypując ich kwietnym deszczem. Pochyla się jeszcze bardziej, trzymając w rączkach pełne garście róż i wielką lilijową gałązkę. „Jak na obrazku świętych“ — myśli chłopczyna... Lecz nagle usłyszeli w altanie jego szelest. Mamusia poruszyła się trwożnie. — „Ktoś nadchodzi!“ szepce do tatka, wpatrując się pilnie w ścieżkę od domu. Ojciec nadsłuchuje chwilkę, potem przyciskając znów mamusię do piersi, mówi: „Nie, najdroższa, to kwiat sypie się z wisień“... „Ale... to głos nie tatka — to“... Stefcio dobrze widzi teraz jego w górę trochę podniesioną twarz, to czerwone, pełne oblicze, z jasnymi, niemal białymi wąsami — oblicze pana Iskiego.

„Ale jakże to? matka w jego objęciach? — Jego matka?“...

Jakiś żal, obrzydzenie i ból ściska serce chłopczyny — wstyd pali mu nieświadomie twarzyczkę — chce krzyknąć, ale coś jakby kleszczami dławi mu gardło i przykuwa, jakby łańcuchem do drzewa. Nie może ruszyć się z miejsca. W jednem okamgnieniu jakby błyskawica rozświetla wszystko to, co dotąd w zachowaniu rodziców ciemnem było dla niego — jeszcze i teraz nie rozumie wszystkiego, ale odczuwa ten ból, który wali się, jakby ciężka skała na niego. W piersiach poczyna go coś palić — jemu zdaje się, jakby ktoś zabrał mu naraz to, do czego on jeden miał prawo, on i tatko — i ten ktoś zawinił strasznie.

Grzech! grzech! dzwoni w duszy chłopczyny — ten szósty grzech!

Liliowa gałązka wysunęła się mu z rąk i padła bez szelestu na ziemię w pył. W altanie nawet nie zauważyli tego. A tam w górze siedzi nieruchomo Stefcio i poczyna nieświadomie skubać listki róż...

I padają różowe i czerwone listeczki, cicho lecą w dół — aż nareszcie w rękach chłopczyny został jeden ciernisty, nagi pręt...

Przełożył z ruskiego „Prominia“
Omikron.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Kosoł.

w pamięci podkreślić. Cała zaś finezya omawianego artykułu mieści się w wyrażeniu: „nie pochwalamy roboty redakcyi „Gazety Szkolnej“, która niejednokrotnie już złożyła dowody, iż nie dorosła do kierowania sprawami nauczycielskiemi“. Wyszło szydło z worka. „N. Reforma“ nie pochwala naszej roboty, bo tylko „Gazeta Szkolna“ z pedag. pism polskich podjęła energicznie program politycznej organizacyi, przyjęty jednomyślnie na wiecu, a pismo to nie jest służką stańczyków, ani organów demokratycznych, wprzęgniętych w rydwan stańczykowskiej polityki. Dziękujemy za szczerość... Przy tej sposobności przypominamy „N. Reformie“ to, o czem udaje, że nie wie, mianowicie, iż „Gazeta Szkolna“ wcale nie rości sobie pretensyi do kierowania sprawami nauczycielskiemi, choćby z tego powodu, iż nie jest organem żadnego stronnictwa, tylko korzysta z praw obywatelskich, zagwarantowanych konstytucyą o wolności wypowiadania swoich poglądów. Zresztą możemy „N. Reformę“ zapewnić, iż w razie podjęcia przez nas jakiejkolwiek akcyi, wykażemy niewątpliwie lepsze rezultaty, niżeli jej majestat, który mimo swoich pretensyi do „wszechnarodowego“ i „wszechspołecznego“ mentorstwa, mimo powodzi artykułów, płaczliwych nie uratował krakowskich demokratów przy ostatnich wyborach do rady miejskiej od stanowczego pogromu, a przy wyborach sejmowych potrafił pozyskać w Krakowie dla ich listy wszystkiego coś 80 głosów (sic!), przyczem samego p. Rottera omal, że i przy ściślejszych wyborach nie przyprowadził do upadku, bo tenże tylko dzięki uprzejmości stańczyków, chcących się popisać toleracyą polityczną, otrzymał potrzebną większość głosów. Jesteśmy wreszcie tego przekonania, że stańczykowski wyskok „Nowej Reformy“ przeciw politycznej organizacyi nauczycieli lud. na to był obliczony, aby sobie ująć stańczyków przed mającymi się niebawem odbyć wyborami do krakowskiej rady miejskiej, przy których stańczycy mogliby demokratycznych kandydatów wybić do nogi. Zobaczymy jednak, czy ostatni koziołek „N. Reformy“ dopomoże przy wyborach protegowanym przez nią kandydatom, czy, mimo agitacyi znanych „patryotycznych tromtadratów“, nauczycielstwo krakowskie zeszereguje się pod jej sztandarem. Stańczycy podobnymi manewrami chyba także nie dadzą się wyprowadzić w pole, nie puszczą swojej hegemonii za misę bezwartościowych frazesów. Sapienti sat!

„Monitor“, organ posła Breitera, za ostre omówienie namiestnikowskiego ukazu został skonfiskowany. Z pięknego artykułu pozostały tylko wiele mówiące strzępy. Przytaczamy je według nr. 16... „Przecież się przyznali! Kiedy z początkiem tego miesiąca poseł Breiter zainterpelował ministra oświaty w izbie poselskiej w sprawie wydania przez namiestnika okólnika, poddającego nauczycielstwo ludowe nadzorowi żandarmów i innych politycznych czynników — rzuciły się gadziny i zaprzeczyły temu stanowczo, mówiąc, że wszystko to jest czczym wymysłem, a „Wiek nowy“ doniósł nawet, że sam „osobiście zbadał rzecz i stwierdził, że wszystko jest nieprawdą“... Wiedzieliśmy, że przyjdzie przecie czas i szydło samo wyjdzie z worka. I nie czekaliśmy długo. Te same gadziny, które przed tygodniem twierdziły, iż namiestnik żadnego okólnika przeciw nauczycielstwu wogóle nie wydał, te same w tydzień później piszą: (w tem miejscu cytuje „Monitor“ dosłownie okólnik do prezydyów rad szkol. okręg.)... A więc jest reskrypt i jest podpis p. namiestnika! I cóż na to gadziny, co ci, którzy na własne oczy zbadali, iż reskryptu niema? (Reszta skonfiskowana. Przyp. red.).

Prasa warszawska, notując treść okólnika i zamysły nauczycielstwa do odpowiedzi za represalia kartami wyborczemi, wyraża wogóle niezadowolenie, iż konserwatywna większość sejmowa doprowadziła do takiego zaognienia stosunków. Warszawiacy inaczej wyobrażali sobie autonomię i patryotyzm galicyjskich stańczyków, oni pojmują, iż zadowolone nauczycielstwo jest główną dźwignią do narodowego odrodzenia, a każdy, kto je gnębi, popełnia zbrodnię przeciw najdroższym ideałom ludzkości. Ze szpalt pism warszawskich przebija żal i głęboki wyrzut. Gdyby Królestwu dano wszechwładzę w szkolnictwie, jaką mają gal. stańczycy, czegoby ono nie dokonało!

„Szkolnictwo“ także zgromiło okólnik, (z bólem serca nie mogło go chwalić) dodało jednak nad wszystko wymowną uwagę: „Tajny ukaz sparaliżował całą akcyę w zarodku“. (Przedwczesna obawa, może jeszcze uratuje sytuacyę p. Gutowski na swoich wiecach powiatowych, pod egidą inspektorów szkol., starostów i tym podobnych dygnitarzy). C. d. n.

W sprawie okr. konferencyi naucz.

(List z kraju). Lubo nie należę do lojalnych nauczycieli w pojęciu galicyjskiem, bo nie przyjmuję z bezmyślnym zachwytem okólników, rozporządzień i wskazówek, którymi zasypują nas przeróżne władze szkolne, począwszy od krajowej magistratury, a skończywszy na typowych przewodniczących rad szkolnych miejscowych, muszę przyznać, iż JWp. Płażek zainugurował pod wielu względami zwrot na lepsze. Może potrafiłby także uzdrowić całą administracyę szkolną, gdyby go nie krępowano, gdyby miał koło siebie więcej ludzi własnego pokroju, a takich geniuszów, j. n. p. radca Zaleski, czemprędzej zabrano do działu pedagogicznego w biurach austryackiego ministerstwa oświaty.

Czynem, zasługującym na szczere uznanie, jest okólnik rady szkolnej krajowej w sprawie tegorocznych okręg. konferencyi nauczycielskich. Znosi on tak zwane „dekanalne“ konferencye nauczycielskie, które nie wartają funta kłaków, bo skoro okr. konferencya naucz. ma radzić o ujednostajnieniu nauki w całym okręgu, mówi prosty chłopski rozum, iż w niej powinni brać udział wszyscy nauczyciele w nim pracujący. A już wprost na kpiny zakrawały na owych „dekanalnych“ konferencyach wybory delegatów nauczycielstwa „ z całego powiatu“ do rad szkolnych okręg., na konferencye krajowe itd. Okręgowy inspektor szkolny jechał sobie zazwyczaj w najpowolniejszy dla siebie „dekanat“ i tu z wszelką łatwością przeprowadzał wybór swojej kreatury. Tym wynikiem teroryzował nauczycielstwo, zebrane na konferencyach w innych dekanatach, przez co wolny wybór był niemożliwy. Teraz te rażące nadużycia ustaną.

Zadowalnia mię także, iż na tegoroczne konferencye okręgowe rada szkolna krajowa sama od siebie postawiła tematy i to aktualne, mające powszechną wartość. Niestety, przemądrzali inspektorowie szkolni najlepsze intencye władzy wypaczyli. Konferencye okr. mają się odbyć w końcu czerwca. Należało tedy oznaczyć termin do nadesłania tematów po 15. czerwca, a każdemu nauczycielowi zadać tyle, ile bez uszczerbku dla swoich zawodowych obowiązków wykonać może. Rozdrobnienie tematów wyszłoby tem samem całej sprawie na dobre. Jakżesz mało jednak może polegać kraj. rada szkolna na okręgowych inspektorach szkolnych, jak ci panowie w zbytku gorliwości potrafią wypaczyć najlepsze jej zamiary! Przykładu dostarczam ze siebie. Około 15. kwietnia otrzymałem do opracowania temat z terminem przedłożenia do 15. maja! i to co za temat! -- Krytykę II, III. i IV, „Szkółki“. Do glupców nie należę, inspektorowie szkolni nieraz się żywili moją pracą, mógłbym opracować „Szkółkę“, ale tylko jedną i to w terminie do 15 czerwca, co dla oceny tematu zupełnie wystarczało. Mając do opracowania trzy „Szkółki“ z alternatywą, iż poświęcę na to całe święta, przeznaczone także dla wypoczynku i mojej rodziny, mimo to nie wywiążę się należycie ze swego zadania, musiałem zamówić szablonowy temat w parowej fabryce do takich interesów i przedłożyć go władzy. Oszukałem ją pierwszy raz w życiu — z konieczności. Nie obawiałbym się zato dyscyplinarki; każdy rozsądny człowiek musiałby mię uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności. A iluż takich, jak ja!

Zwracam się tedy do JWp. Płazka z tem ostrzeżeniem, aby się z niczem nie spuszczał na okręg. inspektorów szkolnych, tylko polecił jak najdokładniej każdą rzecz określić w dzienniku urzędowym, a tematy na okręgowe konferencye zawsze przeznaczała sama rada szkolna krajowa, bo te, które kombinują okręgowi inspektorowie szkolni ze swojemi kreaturami, są często tak płytkie, głupie, bezcelowe, że nie wartają niucha tabaki. Szkoda dla nich zwoływać konferencye, wyrzucać na to pieniądze... Niech mi zarazem będzie wolno błogą wyrazić nadzieję, że także tegoroczna konferencya krajowa odbędzie się dla całego kraju jedna, we Lwowie, bo przez to będzie z niej rzeczywisty pożytek, stanie się niemożliwe tak świetne kierownictwo, jakiego byłem świadkiem na ostatniej, niby krajowej konferencyi nauczycielskiej — w Krakowie... „Wilk“. (pseud.).

Kronika pedagogiczna.

Ustawa o nauczaniu języków krajowych w gal szkołach średnich, sankcyonowana niedawno, ma swoją historyę. Według §. 19. konstytucyi austr. nikogo nie można zmusić do uczenia się drugiego języka krajowego. Mimo to we wschodniej Galicyi oba języki są w szkołach ludowych zaprowadzone na podstawie ustawy krajowej z 22/6 1867, która jest wcześniejszą od ustawy zasadniczej i nadspodziewanie przez nią nie została obalona. Natomiast w szkołach średnich drugi język krajowy nie obowiązywał. Z takiego stanu sprawy największą korzyść odnosili rusini, bo władali biegle oboma językami. Po pewnym czasie zmiarkowali stańczycy, iż przez zaniedbanie nauki jęz. ruskiego popełnili wielki błąd, utrudniający im dzia-

łalność w Galicyi wschodniej. Dlatego też w r. z. uchwalili ustawę, wprowadzającą obowiązkową naukę drugiego języka krajowego (ruskiego) w tych szkołach średnich, które władza szkolna do tego przeznaczy. Ustawa ta składa się właściwie tylko z jednego paragrafu. Minister oświaty może na wniosek rady szkolnej kraj. postanowić, aby w poszczególnych szkołach średnich z językiem wykładowym polskim nauka języka ruskiego, a w poszczególnych szkołach z jęz. wykł. ruskim nauka języka polskiego była przedmiotem obowiązkowym. Ustawa będzie wprowadzona w ten sposób, iż rada szkol. kraj. ułoży uproszczony plan nauki języka polskiego, względnie ruskiego dla szkół średnich w tym duchu, aby bez zbytniego obarczenia młodzieży zapewnić jej konieczną znajomość tych języków.

Na uniwersytecie lwowskim panują smutne stosunki. Znaczna część profesorów piastuje obowiązki poselskie do sejmu i rady państwa. Taki pan poseł czasem tylko przypomni sobie, że pobiera grubą pensyę profesorską, więc i dla niej coś zrobić musi. Zjeżdża więc do Lwowa na kilka gościnnych występów w uniwersytecie. Przygodnych słuchaczy znajdzie zaraz w tych, którym zależy na otrzymaniu tanim kosztem poświadczenia wpisu i frekwencyi. Poseł profesor wydaje je bez żadnej trudności i „finita comedia“. Wraca nad modry Dunaj, podpierać trzeszczące koło polskie, a jego słuchacze muszą w domu przysiadać fałdów, lub z góry rezygnować z nadziei, iż kiedykolwiek potrafią złożyć egzamina. Podobnie gorliwym profesorem jest w Krakowie p. Michał Bobrzyński.

Wczesna matura W rejonie radcy Zaleskiego tylko w seminaryach krakowskich odbywa się matura. Aby jednak p. radca nie potrzebował przesiadywać przy niej z początkiem lipca, tak maturę urządza, iż rozpoczyna się już 22. maja, więc w czasie, kiedy kandydaci jeszcze się uczyć powinni. A przecie p. radca i tak przez cały rok Boży niewiele się napracuje.

Pomyślny zwrot. Podnosiliśmy niejednokrotnie, iż tak zwane częściowe konferencye naucz. są absurdem, urągającym głównej zasadzie jednolitego rozwoju szkolnictwa w powiecie, dającym pole do niesłychanych nadużyć w razie wyboru delegatów i t. d. To samo można powiedzieć o krajowych konferencyach naucz., rozbitych na rejony za panowania Bobrzyńskiego. Uważamy tedy za zwrot pomyślny, iż rada szkol. kraj. zarządziła w b. r. jednolite okręg. konferencye naucz. dla całych powiatów. Konferencyi krajowej tem bardziej nie powinno się dzielić, bo tylko z poprowadzonych wspólnie obrad delegatów całego kraju może być pożytek.

Uniwersytet włoski, którego utworzeniu w Tyrolu sprzeciwili się niemcy, przyczem doszło w Insbrucku do rozlewu krwi, powstanie w Zadarze, w Dalmacyi. Rząd przedłożył już parlamentowi projekt odnośnej ustawy.

Przykre stosunki. W szkole ewang. we Lwowie. udzielano religii rzym. kat. dla młodzieży tego wyznania. Ks. arcyb. Bilczewski, aby podtrzymać frekwencyę w nowo założonej katolickiej szkole niem. ks. Gorazdowskiego, zakazał podległemu duchowieństwu uczyć religii w szkole ewang. Skutki są takie, iż dzieci katolickie tej szkoły w znacznej części religii własnego wyznania wcale się nie uczą...

Ulgi językowe w szkołach Królestwa pol. przyznane przez rząd carski, przedstawiają się bardzo mizernie. Naukę języka polskiego rozszerzono tylko w szkołach ludowych, w których odtąd i rachunków będzie się uczyło po polsku. Równocześnie jednak powiększono w nich liczbę godzin jęz. rosyjskiego. W szkołach średnich zaszła ta zmiana, iż wprowadzono język polski jako przedmiot obowiązkowy. Uniwersytet warszawski zatrzymał nadal charakter czysto rosyjski. Tylko w szkołach prywatnych język polski może być wykładowym. Nie dają one atoli praw państwowych. Wskutek tego młodzież polska dalej bojkotuje rządowe szkoły w Królestwie, które też, z małymi wyjątkami, zostały zamknięte na czas nieograniczony, przyczem profesorom zredukowano pensyę aż do jednej trzeciej normalnych poborów.

Czytelnie T. S. L. Było ich w ub. r. 888, z tego 338 nie posiadało żadnych gazet. W innych znajdowały się niemal wyłącznie pisemka konserwatywne, do których zabłąkał się także „Bocian“. A przecie T. S. L. ma być instytucyą postępową!

Towarzystwo „Oświaty lud.“ w Krakowie nadesłało sprawozdanie ze swoich czynności za r. 1904. Zakłada głównie czytelnie dla ludu, zwłaszcza w zach. Galicyi. Jest ich 752 czynnych, kierownych w 545 wypadkach przez nauczycieli lud. Dobór książek przeważnie treści religijnej i historycznej. Towarzystwo urządziło także kilka biblioteczek wędrownych dla nauczycieli. Stałych czytelników miały biblioteczki dla ludu 38.229, w r. st. roku wypożyczono książek 432 219. O pracy nauczycielstwa w czytelniach sprawozdanie wyraża się z wdzięcznością. Wogóle nauczycielstwo lud. chętniej pracuje w tem towarzystwie, niżeli w T. S. L., które niczem nie potrafiło lub nie chciało pozyskać jego sympatyi.

Zbiór ćwiczeń piśmiennych do „Szkółek“ wydał insp. Pallan w Wieliczce za pośrednictwem księgarni Krzyżanowskiego w Krakowie. Wydanie V. cena aż 4 kor. za egzemplarz... Pan Pallan, który wie, iż „Szkółki“ i „Czytanki“ w niedługim czasie ulegną rewizyi, wobec czego jego „Zbiór ćwiczeń“ straci wartość, lepiejby uczynił, gdyby tego wydania wcale nie urządzał, a w następnem, po wyjściu nowych „Szkółek“, postarał się o to, by było tanie, ot za 1 kor., najwyżej do 2 kor., bo jako inspektor powinien wiedzieć, że nauczycielstwo to klasa nędzarzy — nie mająca na to, aby bez potrzeby tuczyć spanoszonych autorów.

Kilka refleksyi na tle ustaw szkolnych. Pod takim tytułem wydał p. Józef Bałaban, nauczyciel szkoły wydziałowej im. św. Antoniego we Lwowie, broszurkę, której treść nie powinna przejść niepostrzeżenie w naszej bieżącej literaturze pedagogicznej. Broszurka ta składa się z trzech rozdziałów. W pierwszym krytykuje autor w sposób wyczerpujący dzisiejszy podział szkół naszych na typy, w drugim zastanawia się nad tyle charakterystycznem zjawiskiem, dlaczego szkoła dzisiejsza nie jest zdolna do skutecznego tępienia analfabetyzmu w kraju i dochodzi do wniosku, że przeciążenie nauczyciela pracą jest tego powodem, w trzecim wreszcie omawia braki szkół wydziałowych. Sądzimy, że zaznajomienie się z broszurką p. Bałabana nie będzie bez interesu dla naszych czytelników.

„Promiń“ pomieszcza nast. art. W num. 6. A polsko-ruske pytanie? Zwyczajni zahalni zbory „Rus. Tow. Pedag.“ Tow. Kysanowycz na ławi obżałowanych. Pryczynky do interpretacyji hał. zakoniw szkil. Rozwij narodnoho szkilnictwa na Bukowynji. Pro kalendar. Fejljeton W. Łebedowa. Małyj fejljeton. Wsiaczyna. — Num. 7. Szczo howoriat. Kołomyjska K. K. T. Lasciate ogni speranza. Pryczynky do interpretacyji hał. zakoniw szkil. Perenesene w stan spoczynku, urlopy. (Nykołajiw) Rozwij narodnoho szkilnictw. na Bukowynji. Kilka słiw. pro rusku geograficznu nomenkliaturu. Szliachamy cuczasnoji duszi. Szczo take modernjizm? Fejljeton (Łebedowa). Małyj fejljeton. Zachranyczne szkilnyctwo: szkoły w Japonjii. — Num. 8. Czest, komu czest. Wyniati z pid prawa. Martyrologia ruskych djityj w kuczuriwskych szkołach. Z krajiny sljiz i horia. Pryczynky do interpretacyji hał. zakoniw. szkil. Perenesene w stan spoczynku, urlopy. Rozwij narodnoho szkilnyctwa na Bukowynji. Żertwy krowawych dnjiw. Kilka słiw pro rusku geogr. nomenkljaturu. Fejljeton (W. Łebedowa) Wsiaczyna.

Zapiski naukowe.

Z tajemnic życia. Dr. Bastian wykazał doświadczeniem, że jedna forma życia może w danych okolicznościach dać początek zupełnie odmiennej, a to pod działaniem warunków czysto fizycznych. Złożył mianowicie jajka niższego rzędu skorupiaka „animalenta Hydantina“, będącego organizmem wielokomórkowym, do kamiennego naczynia celem rozrodzenia. Usunął je następnie z pod działania światła i niewidzialnych promieni, co miało ten skutek, iż niektóre z jajek dały początek zupełnie odmiennemu rodzajowi, więcej upośledzonemu pod względem organicznym. Jest to oczywiste przekształcenie formy życiowej, analogiczne do transformacyi pierwiastka nieorganicznego radium w helium. W ten sposób da się naukowo uzasadnić powstawanie rozmaitych ustrojów organicznych, typów wyższych z niższych, niema jednak dotąd żadnej podstawy do rozwiązania największego problemu, czy z ciał nieorganicznych mogą powstać ustroje organiczne, o co bezskutecznie kuszą się przyrodnicy i filozofowie.

Z aeronautyki. Lebaudy rozwiązał kwestyę kierowania balonami. Jego statek napowietrzny składa się z wydłużonego balonu objętości 80 tys. stóp kubicznych, o podwójnej powłoce z gęstej tkaniny, oddzielonej gutaperką. Dzięki temu posiada wielką nieprzenikliwość i utrzymuje wodór przez kilka miesięcy. U spodu balonu znajduje się regulator do utrzymania jednego kierunku — niżej o trzy sążnie gondola, z motorem, przyborami i miejscem dla żeglarzy. Gondola, zbudowana z rur stalowych, wisi na stalowych drucianych linkach, przytwierdzonych do spodu balonu, pokrytego niepalną materyą. Pod regulatorem balon specyalny napełniony powietrzem. Motor o sile 40 koni parowych jest w środku gondoli. Obraca dwie śruby, każda o 2·44 m. średnicy, uskutecznia 1000 obrotów na minutę. Na froncie łódki koło, jak u automobilu, połączone zapomocą łańcucha bez końca ze sterem, znajdującym się z tyłu balonu. Waga balonu wynosi 5.700 funtów, szybkość 43 km. na godzinę. Steruje się nim z całą dokładnością. Tylko bardzo silna burza może być przeszkodą.

Most na Zambezi. W ciągu b. r. spodziewają się ukończenia sławnego mostu nad wodospadem Zambezi, na drodze żelaznej z Kapsztadu do Kairu. Most ten jest przerzucony na wysokości 122 m. nad wodą. Budowa dokonywa się przy pomocy windy elektrycznej, przesuwającej się po linie stalowej. Największą przeszkodę stanowi pył wodospadu, nieznośniejszy od najsilniejszego deszczu. Również febra podzwrotnikowa, grasująca przez 5 miesięcy w roku, utrudnia pracę. Mimo to w imię kultury wszystkie przeszkody muszą być przezwyciężone.

Siła konia parowego, jako jednostka do obliczania siły mechanicznej maszyn, wkrótce zaginie z powodu swojej różnorodności. W Anglii odpowiada ona sile, potrzebnej do podniesienia 550 funtów w sekundzie na 1. stopę wysokości, we Francyi 75 kilogr. na metr, w Prusiech 480 w Austryi 430 funt. na stopę i sekundę. Aby przeprowadzić ujednostajnienie, przyjęto obecnie we Francyi urzędownie jako konia parowego 100 kilogrammetrów t. j. siłę, potrzebną do podniesienia 1 kilogr. na 100 m., lub 100 kg. na 1 m. w czasie jednej sekundy. Jednostkę tę nazwano „Poncelet.“ Spodziewać się należy, iż w niedługim czasie cały świat techniczny na nią się zgodzi.

Fotografie kolorowe, z natury, nie malowane, zostały w ostatnich czasach znacznie udoskonalone. Mimo to nie są jeszcze tak dokładne, aby mogły znaleść zastosowanie na szerszą skalę.

Nowa lampa elektryczna. Firma Siemens w Berlinie sporządziła lampę żarową nowej konstrukcyi, w której do wywołania światła po raz pierwszy zastosowano tantal. Drucik tantalowy ma tę własność, iż jest bardzo trwały, a zużywa tylko połowę prądu zwykłej lampy żarowej o węglowej nitce. Prócz tego wydaje światło piękne, białawe, odróżniające się korzystnie od innych.

Mówiące pocztówki robią w nast. sposób. Zwykłą kartę z widokiem powleka się specyalną masą i wstawia ją do miniaturowego gramofonu (w cenie kilkunastu kor.) Tu znaczy na niej rylec wygłoszoną do tuby mowę. Adresat, chcąc ją usłyszeć, wstawia kartkę do swojego gramofonu, puszcza aparat w ruch i rozpoznaje wyraźnie słowa korespondenta.

Nowy sposób impregnowania drzewa. Gotuje się je w roztworze cukru, co wypędza z niego powietrze i ścina cząstki białkowe, potem suszy w wysokiej temperaturze. Takie drzewo jest o 20—50% gęstsze od świeżo ściętego, bardzo odporne na wpływ powietrza i wilgoci.

Wiadomości potoczne.

Pod adresem p. Płażka pomieścił „Monitor“ w num. 18. dłuższy artykuł przeciw podpisywaniu kwitów nauczycieli za godziny nadobowiązkowe przez przewodniczących rad szkolnych miejscowych. To naraża interesowanych na koszta, gdy tego rodzaju dygnitarz nie mieszka w siedzibie szkoły i na bolesne upokorzenia, połączone z czekaniem w pańskich przedpokojach. Zabieg ten jest zupełnie zbyteczny. Skoro bowiem stały nauczyciel nie potrzebuje koramizacyi kwitu na miesięczną płacę, przewyższającą kilkakrotnie remuneracyę, skoro nauczyciel kierujący koramizuje kwity na płacę miesięczną podwładnym nauczycielom, jest wprost śmiesznem, niczem nieuzasadnionem rozporządzenie, nakazujące koramizowanie kwitów na remuneracye, które niekiedy bywają tak niskie, iż nie pokrywają wydatków przy wystaraniu się o podpis i pieczęć. „Monitor“ wyraża przekonanie, iż temu upodleniu nauczycielstwa, dyskredytowaniu jego powagi w opinii publicznej, p. Płażek położy skuteczną tamę, czego też całe nauczycielstwo z upragnieniem oczekuje.

Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie rozwija się pomyślnie. Posiada już własny dom przy ul. Krupniczej, a wszystkie agendy tak są urządzone, aby przynosiły zysk instytucyi. Koszta administracyi bez porównania mniej wynoszą, niż w podobnych instytucyach gdzieindziej. Działalność stowarzyszenia objawia się w wyszu-

kiwaniu posad nauczycielkom prywatnym, dawaniu im czasowego przytułku i utrzymywaniu biblioteki o 11.000 tomach, przynoszącej ładny dochód, oraz dążeniu do stworzenia stałego asylum dla emer. nauczycielek, pozbawionych opieki na starość. Prezesową stowarzyszenia jest dyr. Pogonowska, do wydziału wchodzą wybitne nauczycielki krakowskie. Czysty dochód, przeniesiony na r. 1905 wynosi 3639 kor. 88 hal. Rubrykę rozmaite wydatki 4.903 98 kor. należało wyspecyalizować.

Bursa nauczycielska w Krakowie otrzymała nazwę bursy ks. dr. Spisa, na pamiątkę zasług, które około jej rozwoju ks. dr. Spis położył. Za jego to staraniem powstała bursa z niczego, dziś ma piękny majątek, który jej zapewnia egzystencyę. Następcą ks. Sp. został ks. dr. Caputa.

Emeryt Petrycki, osobistość znana na krakowskim bruku, który za 30-letnią służbę nauczycielską otrzymuje 9 złr. miesięcznego zaopatrzenia, a od szeregu lat bezskutecznie kołace do sejmu i władz szkolnych o polepszenie swej doli, doczekał się nareszcie znośniejszych czasów — w drodze miłosierdzia publicznego. Zacny przełożony Arcybractwa miłosierdzia w Krakowie, ks. prałat Krzemiński, dowiedziawszy się o smutnym losie biedaka, żyjącego suchym chlebem, mieszkającego w nieopalanej izdebce, wydelegował do sprawdzenia ubóstwa radcę skarb. p Czerwińskiego i dyr. szkoły lud. p. Drozdowskiego, poczem przyznano Petr. jednomyślnie stałe zaopatrzenie, wynoszące 10 kor. miesięcznie. Cześć szlachetnej instytucyi, hańba i srom wyzyskiwaczom nauczycielskiej pracy!

Walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli (lek) szkół lud. krakowskich odbyło się 15. z. m. Narzekano na upośledzenie pod każdym względem, na wzmagające się dążności do ukrócenia praw obywatelskich, czego dowodem tajny okólnik namiestnictwa galicyjskiego do starostów w sprawie tłumienia polit. organizacyi nauczycielstwa ludowego, a w Krakowie pominięcie kilkudziesięciu nauczycieli młodszych na liście wyborców do rady miejskiej, uskarżano się na rosnącą drożyznę mieszkań i artykułów spożywczych, której nikt nie ma zamiaru tamy położyć. Uchwalono ogłosić konkurs (?) na skreślenie prawnego programu dla nauczycielstwa ludowego w Galicyi, celem ujednostajnienia akcyi w sprawach zawodowych, zająć się organizacyą nauczycielstwa ludowego w kraju, (oho!) wybrano w tym celu stałą komisyę organizacyjną i komitet wyborczy, który ma powierzoną sprawę wyborów do Rady miejskiej. wyrażono podziękowanie prezydyum miasta za bezpłatny lokal dla czytelni, T. S. L. za ofiarowaną bibliotekę, a dyrekcyi teatru miejskiego za opust z ceny biletów na przedstawienia dla członków towarzystwa (jak to pogodzić z biedą), i za urządzanie przedstawień dla dziatwy szkolnej (powodujących u niej przedwczesne dojrzewanie i nerwowość).

Na drugiem posiedzeniu z dn. 29. z m. uchwalono prosić radę miejską, by kwotę, przeznaczoną jako datek zapomogowy dla krak. nauczycieli, dawano towarzystwu do dyspozycyi (na to rada miejska nigdy się nie zgodzi), tudzież o dodatek osobisty w kwocie 200 kor. rocznie dla każdej siły bez wyjątku (też będzie figa).. Postanowiono (w myśl głębokiej polityki p. Wojtygi i niefortunnej wiedeńskiej deputacyi towarzystwa pedag.), odnieść się do wszystkich stowarzyszeń nau. w kraju, aby podjęły wspólną akcyę dla pozyskania od rządu centralnego przyrzeczonych funduszów na podźwignięcie oświaty i uregulowanie płac nauczycielskich. (Przez stańczyków z góry przeznaczonych na co innego. Wszak prezyd. ministrów, dr. Gautsch, wyraźnie oświadczył deputatom, iż z tem zastrzeżeniem pieniędzy nie da!. Tylko walką wyborczą można coś uzyskać!) Zastanawiano się również nad sprawą zbliżających się wyborów do rady miejskiej, uchwalono wyrazić jej publiczne głębokie ubolewanie (dlaczego nie oburzenie?) z powodu pozbawienia prawa wyborczego kilkudziesięciu młodszych sił nauczycielskich, tem więcej, że ukrócenia tego nie stosowano do innych funkcyonaryuszów publicznych.

Tak przedstawia się przebieg zgromadzeń według tekstu urzędowego, obmyślanego przez „komisyę redakcyjną“. Czy można jednak wierzyć w szczerość intencyi, skoro do komitetu, mające go się zająć polit. organizacyą, wybrano c. k. figury i znanych wsteczników. Czy podejmią się radykalnej polit. organ. naucz. profesorowie seminaryum naucz., p. Zaleski i ks. Masny, albo p. Wojtyga (!), szwagier insp. Udzieli p. Jodłowski (!), lub trzęsący się ze strachu przed władzą p. Kaszycki, z których złożono komisyę? Uchwałę tę uważamy raczej za fortel, aby nim nastraszyć stańczyków i zniewolić ich do polepszenia bytu przedewszystkiem stowarzyszonych, którzy mogą być dla nich „niebezpieczni“. Zdaje się jednak, iż stańczycy nie będę tak naiwni, aby pogróżki stowarzyszonych, którzy równocześnie wotują im podziękowania za drobne usługi, mieli brać seryo. Na pol. organizacyę kolegów. w całym kraju stowarzyszeni nigdy się nie zdobędą, na to brak im poświęcenia, sił i środków. W najlepszym razie będziemy mieli nową edycyę komedyi, które już się przyjadły we Lwowie.

Zapracowany dyrektor. Piszą nam z Krakowa. P. Spitzer Salomon jest nauczycielem i kierownikiem szkoły męskiej na Kazimierzu, nauczycielem i dyrektorem tamt. szkoły przemysłowej, naucz. i dyrektorem specyalnej szkoły analfabetów wyzn. mojż., nauczycielem religii m. w gimnazyum podgórskiem, autorem i sprzedawcą swoich wydawnictw religijn. o czem pisał nawet żydowski organ „Wschód“. Koledzy p. Spitzera, zwykli nauczyciele, którzy wraz z rodzinami żyją tylko z kilku setek rocznie, radziby mu ulżyć w tej ciężkiej pracy i wziąć udział w jego nadmiernych dochodach, by przynajmniej mogli wegetować.

Schaschek w opałach. „Kuryer Lwowski“ num. 118. przytacza ustęp ze sprawozdania zarządu gł. T. S. L. pełny gorzkich wymówek pod adresem insp. Schaschka z powodu stosunków szkoły lud. w Zwardoniu. Szkoła ta pod względem pedagogicznym wiele pozostawia do życzenia, R. S. okr. w Żywcu po macoszemu ją traktuje, w ciągu czterech lat pięciokrotnie zmieniała w niej siłę naucz., brak w niej środków do nauki itd. Wszystko to dowodzi, iż szkoła ta nie cieszy się względami insp. Schaschka... Skoro „c. k.“ zarząd T. S. L. zdobył się na taką publiczną ocenę c. k. insp. szkolnego, to stosunki w żywieckim szkol. okręgu muszą być rzeczywiście bardzo smutne. Udowodniła to faktami w swojem sprawozdaniu także c. k. rada szkol. kraj., a przecież trzyma dotąd Schaschka na obecnem stanowisku.

Zbyteczne komedye. Od czasu ustąpienia p. Zagrodzkiego z inspektury w N. Sączu objawia się w tem mieście silny ruch reklamowy, jakby na dowód, że teraz jest lepiej. Na kształt niemieckiej „Madchen fur alles“ powstaje uniwersalne stowarzyszenie nauczycielskie do popierania „wszystkich kierunków oświaty“, czytamy sążniste sprawozdania o koncertach, występach nauczycieli na estradzie, a nic o dowodach zawodowego kroczenia naprzód, udoskonalaniu metody nauczania, o pracach pedagog., drukowanych przez tamt. nauczycielstwo. Jeżeli „wszechświatowa“ reklama ma pomódz p. Barbackiemu do stabilizacyi na inspekturze, szkoda na nią czasu. I bez niej zdąży on do celu, gdy zechce, dzięki szerokim plecom, a może być lepszym niż inni, więc na co te komedye?

Wyborne! Rada sz. kr. powołała do komitetu znawców przy rewizyi elementarza krakowską znakomitość, p. Stefana Zaleskiego, a dla ułatwienia pracy przysłała mu także jego własny, przez krytykę w czambuł potępiony elementarz.

Wysokie .dszczególnienie spotkało p. Słoniewskiego, em. dyr. semin. naucz. w Zaleszczykach, bo otrzymał order żelaznej korony, przyznawany w stanie cywilnym dopiero od rangi hofrata. Czem p. Słoniewski na to zasłużył, zgoła nie wiemy. Był sobie zwyczajnym austryackim urzędnikiem, a rozgłos zyskał chyba przez to, że często smarowano jego zakład. Złośliwi twierdzą, iż ten wyłom uczyniono dlatego, aby p. Baranowski, mający iść na emeryturę, mógł otrzymać szlachectwo, p. Zaleski szambelaństwo, Schaschek order „podwiązki“ itd. itd.

Lizuństwo wobec inspektorów szkolnych. (List z kraju). Prawdziwa mania opanowała nasze nauczycielstwo, skoro płaci ze swej żebraczej pensyi haracz, jak w jakiem azyatyckiem państwie, swym satrapom okręgowym, w formie drogich upominków, j. t. sygnetów, wytwornych albumów z mizernemi fotografiami głodomorów, wystawnych bankietów, połączonych z wygłaszaniem bombastycznych, aż do obrzydzenia serwilistycznych mów i toastów o wielkich zasługach i niepospolitej mądrości swoich kacyków, wytresowanych przez smutnej pamięci mistrza Bobrzyńskiego. Widocznie zahuczane nauczycielstwo ludowe nie może się jeszcze ocknąć z letargu, w jaki popadło przez dziesięcioletnie narkotyzowanie minionej ery... Ledwie tylko przeniesie władza którego kacyka szkolnego z jednego powiatu w drugi, z góry każdy może być przekonany, że biedne nauczycielstwo gorzko musi się opłacić za to dobrodziejstwo. Praktyki te nie ustają, choć urządzane bankiety pożegnalne często kończą się nawet skandalem, który czasem tylko przedziera się do publicznej wiadomości... Niedawno po takim bankiecie w St. Samborze staroście Ricciemu, wracającemu późną nocą z wieczorku pożegnalnego na cześć insp. Piotrowskiego, rozwalił ktoś z ukrycia głowę pałką i przestraszył go tak, że, gdy na drugi dzień jechał do pociągu, aby dać się zbadać na lwowskiej klinice, ze strachu trzymał rewolwer w wyciągniętej ręce ku zdziwieniu publiczności. Niezawodnie będzie wdzięczny serwilistom nauczycielom za zaproszenie go na ucztę pożegnalną dla swego inspektora. Powinni więc teraz gremialnie swoją kondolencyę złożyć p. staroście, a po jego wyzdrowieniu urządzić powtórną ucztę z radości, że dość szczęśliwie uszedł atentatu, w przeciwnym razie mogą zaskarbioną łaskę na zawsze stracić... Niedawno znów potulne nauczycielstwo powiatu rawskiego żegnało swego inspektora, a aranżerowie pożegnania także zniewalali swych kolegów do złożenia haraczu. Oto, co pisze o tem pożegnaniu „Diło“ nr. 70. Znany Heród, okręg. inspektor szkolny Ornatowski, zabiera się z Rawy na cztery wiatry. Jednak nie o to chodzi, krzyżyk mu na drogę. Ale bez upoważnienia od nauczycieli wyrwał się skądś komitet, złożony z Gottfrieda, Ostrowskiego, Bartoniego i Łaszeckiego, który rozesłał do wszystkich nauczycieli w powiecie odezwę, żeby wzięli udział w pożegnalnym bankiecie. Nauczyciele żywo pamiętają wszystkie dobrodziejstwa p. inspektora (tu przypomina się spowodowany przez tego insp. strejk członków rady szkoln. okręgowej w Rawie, Przyp. red.) tak, że wielu z nich musiało uciekać z powiatu (jak: Kulinicz, Werbowy, Sawczak, Szustakiewicz, Szemlej, Togan, Lewicka itd.) więc ogłaszają, że nikomu nie dali upoważnienia przemawiać na bankiecie imieniem nauczycieli całego powiatu. Kto chce, niech przemawia sobie imieniem takich indywiduów, jakiem jest p. inspektor!“.. Doprawdy, czytając o tak upokarzającym serwilizmie naszych kolegów, śmiech, żal i wstyd ogarnia każdego człowieka, który ma choć iskierkę poczucia własnej i ludzkiej godności. Czy jednak takie poniżenie w szeregach samych nauczycieli kiedy przeminie, ustanie, czy ockną się już raz z uspienia i niewoli, dziś trudno odgadnąć, bo lizunie od czasów panowania wszechwładnego Bobrzyńskiego rozpanoszyli się tak, że prawie powiatu w naszym kraju niema, któryby był wolny od takich prawdziwych hy.. nauczycielstwa ludowego. (Pol. organizacya naucz. zrobi z nimi porządek. Przyp. red.)

List z Kołomyi. Do artykułu w poprzednim numerze dołączamy nast. charakterystyczną korespondencyę. Od dłuższego czasu szerzy się wśród nauczycielstwa kołomyjskiego idea wspólnej pracy nad sobą, kształcenia innych i wspomagania się nawzajem. Dzięki tej powstawały różne towarzystwa i kółka. Nauczycielstwo widziało, że korzyści z tego ciągną jednostki, ale, by nie psuć harmonii ciągnęło jarzmo, a kilku jednostkom pozwalało sobą rządzić. Dzięki temu urządziło między sobą składkę i wysłało kilku delegatów z petycyą do sejmu Delegaci ci jednak nic nie zrobili dla ogółu, chyba tylko to, że jeden z nich w krótkim czasie otrzymał stałą posadę w Kołomyi. Jaką jednak była ta solidarność, niedawno się okazało... Zastępca prezesa „Kółka pedagogicznego“ zwołał posiedzenie. Zebrała się dość spora liczba miejscowego nauczycielstwa, zabrakło jednak kliki rządzącej. Zebrane nauczycielstwo powzięło niektóre uchwały, które, jak zwykle, przeszły prawie jednomyślnie. Uchwalono wtedy zaprenumerować „Promiń“. Nie podobało się to zacnym doradcom, a taką samowolę koniecznie trzeba było napiętnować. Do pomocy przyszła im „Gazeta Kołomyjska“. W niej rozsiali nasi „przyjaciele“ brednie, zarzucając, przeważnie młodszym nauczycielom, brak patryotyzmu, a chcąc innych Polaków nauczycieli od tego towarzystwa, względnie jego czytelni odstręczyć, przemówili im do serca, „że żadnego Polaka noga nie powinna stanąć w tej czytelni“... Sprawcami tego są „K. K. T.“ a do pomocy przybrali sobie „B.“ Ten ma potężny głos, który się rozwinął kosztem umysłu i najwięcej gardłuje przeważnie wśród tutejszych nauczycielek.

Zacni Koledzy i Koleżanki, nie wierzcie bredniom tej kliki, ona bowiem ma na oku swój cel, nas zaś chce mieć dla swoich celów do pomocy, a p. „B.“ prosimy, by się nieco uspokoił, bo my znamy także wiele jego sprawek nie tylko prywatnych, ale także jako „przyczepy“ do K. K. T. Kołomyjska „alpha“.

† **Julia Schmidt,** em dyr szk. żeńs. w N. Sączu, 20. kwietn. 1905 w 65 r. ż.

Od redakcyi. Dzisiejszy numer jest z konieczności przeładowany kwestyami prawnemi. Dla urozmaicenia tedy wstawiliśmy, zamiast chwilowo wstrzymanego odcinka o Bobrzyńskim, piękną nowelę Łebedowej. Następny numer będzie już normalny.. P. Gut. w N. Sączu. Właśnie na mocy art. 19. ust. pras. pański honor dopiero w następnym numerze gruntownie wyprostujemy.

„Niema już kurzu“

Nowy senzacyjny wynalazek!

OLEJ

do zupełnego i szybkiego usunięcia kurzu we wszystkich lokalach, kilo 60 h., pocztówka wraz z blaszanką i opłatnie K. 4·40

polecają

REIM I SPÓŁKA

Rynek 37 Kraków, Linia A-B.

JAN CIEŚLAK

z Tyńca, ost. poczta Skawina

poleca **swoje wyroby fabryczne z naturalnej, czystej, pięknie barwionej wełny.** t. j. rozmaite eleganckie czapki, rękawiczki, skarpetki, pończochy, koszulki, kamizelki, spodnie itd. — Ceny umiarkowane.

Największy skład ulepszonych

SINGERA

maszyn do szycia i haftu

R. Pawłowskigo

dawniej

J. Iwanickiego

w Krakowie, Rynek 18,



poleca niezrównanej dobroci maszyny do szycia ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. Gotówką 10 % taniej.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Losy zastawione

gdziekolwiek wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Tesame losy t. j. tesame numera odsprzedajemy na niskie spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Kupno i sprzedaż losów, efektów i monet. Kalendarzyk bankowy wysyłamy bezpłatnie.

SCHÜTZ I CHAJES

Dom bankowy we Lwowi, Plac Maryacki l. 7.

K. Zieliński

mechanik i optyk

w Krakowie, Linia A-B, l. 39

poleca

swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

Drukarnia

A. Koziańskiego

w Krakowie, Karmelicka 2.

drukująca »Gazetę Szkolną«, wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące od najprostszych do najwykwintniejszych, j. t. bilety wizytowe, zaproszenia, odezwy, cenniki, cyrkularze, plakaty, broszury, książki i t. p., czcionkami polskiemi, rosyjskiemi, niemieckiemi, ruskiemi, francuskiemi, czeskiemi, greckiemi, szybko i gustownie po cenach bardzo umiarkowanych.

MIÓD

patoka, deserowy, kuracyjny, z własnej pasieki, **5 kg. blaszanka po 5 k. 90 h. opłacony. Doskonałe miody do picia** własnego wyrobu **w beczkach, lub** $^3/_4$ **litr. flaszkach** po 70, 80 i 1·20 hal. loco stacya kolejowa. Za doskonałość i czystość gwarancya.

Rozsyłą Eugeniusz Biliński, Zbaraż.

Przewodnik metodyczny

do nauki wiadomości z dziejów i przyrody, ułożył **W. Traczyński,** kier. szkoły w Rokietnicy, o. p. Kosienice. — Cena **1·50** hal.

Do nabycia u autora.

Józef Angrabajtis

w Krakowie, ul. św. Tomasza 20.

Hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych,

poleca

Szan. Nauczycielstwu wielki wybór książeczek do nabożeństwa, oprawnych i nieoprawnych, obrazków i innych artykułów religijnych na nagrody dla dzieci. — Warunki i ceny przystępne.

Rządowo  uprawniona

Fabryka wód mineralnych, sztucznych i specyalnie leczniczych

pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 4,

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez tożże Towarzystwo

Wody mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Marienbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalnie lecznicze** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralae** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.

Cenniki na żądanie franco.

Już wyszły z druku

nakładem **E. Szajowskiego** wydawnictwa dziełek pedagogicznych we Lwowie:

Słowniczek do początków nauki języka niem. na kl. 3 szkół ludowych . 40 h.

Słowniczek na kl. 4-tą . . . . . . 50 „

Polsko-ruski elementarz do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach, oprawny w płótno . . . . 50 „

Jak leczyć nieuctwo? Poradnik dla rodziców i uczących wychowawców 30 „

Do nabycia w wydawnictwie ul. Jabłonowskich l. 10. tudzież we wszystkich księgarniach we Lwowie i na prowincyi.

Za nadesłaniem gotówki lub marek pocztowych wysyła się opłatnie.

Odsprzedającym zapewnia się znaczny rabat.

Rutynowany pedagog

obznajomiony gruntownie ze sprawami szkolnemi, podejmuje się opracowania wszelkich **prób, referatów, tematów konferencyjnych,** i t. p. w języku **polskim i niemieckim.** Honoraryum umiarkowane. Zapytania należy przesyłać do „Gazety Szkolnej“ w Krakowie pod lit. W K, z dołączeniem marki na odpowiedź.

W „GAZECIE SZKOLNEJ“

można zamówić.

I. **Roczniki „Gazety szkolnej“** z r. 1902, 1903, 1904, zamiast 8 kor., po 4 kor. jeden.

II. **„Insp. szkolny Alojzy Schaschek“** . . . 50 h.

III. **Poradnik dyscyplinarny,** . . . . . . 50 h.

IV. **Przewodnik metodyczny** W. Traczyńskiego. Cena dla prenumerat. „Gazety szkolnej“ 1 kor.

V. **„Tygodnik Illustrowany“** z dodatkami, dla pren. „Gazety szkolnej“ kwartalnie . . 6 kor.

Wszystko za nadesłaniem gotówki.

WINCENTY SATALECKI

pierwszorzędna fabryka parowa wyrobów wędlin w zakres masarskich wchodzących. — **Główne składy w Krakowie, przy ul. Floryańskiej l 18. Filie w Wiednin V., Schönbrunnergasse l. 27,** Dwa razy dzienn e swiezy towar. Przesyłki uskutecznia odwrotną pocztą i koleją za zaliczką.

ANTONI SADOWSKI i SYN

krawiec w Krakowie, ul. Floryańska 22,

poleca Szan. P. T. Publ. swoją pracownię oraz **Skład kortów i sukna,** zaopatrzony na każdą porę roku w wielki wybór materyałów z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych. Wykonanie gustowne, ceny umiarkowane.

PIERWSZA

Nauczycielska Ajencya handlowa

Lwów, Rynek 44

poleca:

najlepsze druki szkolne.— Formularze do nauki stylu praktycznego, polecone przez c. k. Radę szkolną kraj. Nowy inwentarz szkolny, opr. za 60 h. Tanie zeszyty ośmiokartkowe po 1 K. 25 h. za setkę (lineamenta: A, B, C, D, J, K). — **Notatki 32 kartkowe po K. 5·20 za 100, a 40 kartkowe po K. 6·10 za 100 sz.**



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży

Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki

I., II. i III. kl. dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północo-amerykańskich.

Ceny ściśle według taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.